

Od autora

Sądzę, że każdy potrafi napisać przynajmniej jedną książkę – książkę o własnym życiu. A jeśli życie miał ciekawe, pełne dramatycznych zwrotów i wydarzeń, to może z tego wyjść całkiem niezła literatura. Znałem mnóstwo autorów jednej książki lub jednej fascynującej opowieści autobiograficznej – przy czym cała reszta ich dzieł była do kitu. W czasach radzieckich chętnie pisali wspomnienia dowódcy wysokiego szczebla, ci ze złotymi naramiennikami. Rzecz jasna, pisali nie oni, lecz ktoś inny – oni tylko coś tam dyktowali maszynistce lub opowiadali redaktorom. Kiedyś, z jakiegoś powodu, potrzebne mi były fakty z życia Budionnego. Otworzyłem więc tom jego wspomnień i, jak pamiętam, zachwyliło mnie, a zarazem trochę zezłościło takie oto zdanie: „Na prawym skrzydle, tuż obok mojej armii, dzielnie walczyła piąta dywizja pod dowództwem Nikołaja Szczorsa”. Czy szanowny Siemion Michajłowicz zdaje sobie sprawę z tego, co plecie? Jakim sposobem mógł wiedzieć, przy ówczesnej prymitywnej łączności, gdy sam nie radził sobie z kontrolą własnych szwadronów, co działo się u sąsiadów? No cóż, ten dzielny czerwony kawalerzysta z naiwną bezpośredniością podoficera po prostu pisał (dyktował, opowiadał) to, co mu kazano. Na przykład, ani słowem nie napomknął w swych wspomnieniach o 2. Armii Konnej i jej dowódcy Mironowie. Nie zapomniał natomiast wyliczyć wszystkich, których wówczas oficjalnie uznawano za bohaterów wojny domowej.

Skoro jednak mowa o wspomnieniach: byłem kiedyś w mieszkaniu Budionnego, w słynnej rządowej kamienicy przy ulicy Granowskiego. Mieszkanie, jak na ówczesne warunki, wydawało mi się ogromne, ale najbardziej zdumiał mnie osobny pokój, w którym stał tylko stół, a na nim pięć telefonów. Jeden z nich był czerwony.

Najwyraźniej marszałek czekał, kiedy do niego zadzwonią z kremłowskiej wiertuszki¹, by osiodłał konia i ruszył do szturm na amerykańskich imperialistów.

Można by zapytać: czemu się czepiam Budionnego? Przecież na Zachodzie istnieje poważna literatura wspomnieniowa i wiele można się dowiedzieć ze wspomnień byłych prezydentów czy premierów. Co prawda, do dzisiaj zastanawiam się nad słowami Philippe'a Petaina, człowieka o nader skomplikowanym życiorysie. Na pytanie, dlaczego nie pisze wspomnień, stary marszałek odpowiedział: „Nigdy nie będę ich pisał, bo nie mam nic do ukrycia”.

A już się wydawało... Zresztą, gdy ktoś ma coś do ukrycia, może śmiało uzbroić się w słowa towarzysza Budionnego: „Na prawym skrzydle... dzielnie walczyła...”, a dalej, zgodnie z zapotrzebowaniem.

Powtarzam zatem: każdy potrafi napisać książkę o własnym życiu. Każdy prócz zawodowych literatów. Ponieważ pisarz, powiedzmy eufemistycznie, nie jest całkiem normalnym człowiekiem i w każdej swojej książce, bez względu na jej temat, umieszcza część własnej biografii. A jeśli zdecyduje się opowiadać wyłącznie o sobie, istocie, którą tak bardzo ukochał², wyobraźnia tak czy owak sprowadzi go na manowce. Wówczas wymyśli coś, co nigdy się nie zdarzyło, i sam w to uwierzy. Pisarz żyje równocześnie w dwóch światach: rzeczywistym i tym, który buduje w swojej wyobraźni. Rzecz jasna, z biegiem lat granica między tymi światami się zaciera.

– Wasia, powiedziałeś wtedy – mówię do Aksionowa.

– Ja? Coś takiego? Nigdy nic podobnego nie powiedziałem! – obrusza się Aksionow.

A potem na moim wieczorze literackim opowiada o mnie jakąś barwną historię i strasznie się dziwi, że jej nie pamiętam.

Ja jednak naprawdę nie pamiętam.

Wszystko, co tu napisałem, to dygresje liryczne. I nawet nie wiem, dlaczego odszedłem od tematu. (Boję się, że gdy zacznę pisać wspomnienia, co chwila będę odbiegał od tematu). A chciałem tylko wytłumaczyć, dlaczego na

1 *Wiertuszka* – nazwa telefonu w sieci rządowej podległej Komitetowi Bezpieczeństwa Państwa, powstałej w 1918 roku na osobiste polecenie Włodzimierza Lenina. Inna nazwa tego rodzaju telefonów – *kriemlowka*. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

2 Trawestacja cytatu z wiersza Włodzimierza Majakowskiego *Siebie, lubimomu poswiaszczajet eti stroki awtor*, który powstał około 1916 roku.

początku książki wspomnień umieściłem opowiadanie. Otóż połowę moich rzeczy napisałem w pierwszej osobie, a po ukazaniu się każdej z nich musiałem usprawiedliwiać się przed moimi bliskimi – że tak naprawdę nie takiego z płcią żeńską mi się nie przydarzyło, a osobom niezbyt bliskim tłumaczyć, że nie, chłopaki, nie grałem w piłkę nożną, nie służyłem w wywiadzie, nie nagrodzono mnie potajemnie Złotą Gwiazdą Bohatera Związku Radzieckiego, nie zginąłem samobójczą śmiercią itd. Moja ostatnia powieść *Cień jeźdźca*³ wywołała mnóstwo pytań, ale znalazłem wówczas uniwersalną formułę odpowiedzi: „Przyjrzyjcie mi się uważnie. Czy jestem podobny do króla Szwecji marszałka Bernadotte’a?”. Po czym pytania automatycznie straciły rację bytu. Tak więc *Ulica generałów* to mój jedyny utwór autobiograficzny. Jest w nim mnóstwo dokładnie opisanych szczegółów: żaden z epizodów z generałami – i w Moskwie, i w Kamyszłowie – nie jest zmyślony, wszystko to zdarzyło się naprawdę. Ale najważniejsza dla mnie jest intonacja. Najwięcej książek w życiu przeczytałem w czytelni Biblioteki imienia Lenina, zanim skończyłem piętnaście lat. Już wtedy wydawało mi się, że każda dobra książka ma własną muzykę, po prostu słyszałem jej melodię. A gdy sam odważyłem się zostać pisarzem, z początku sądziłem, że artyzm w literaturze polega na tym, by odnaleźć muzykę utworu. Potem zrozumiałem, że sztuka pisania to coś całkiem innego – precyzja szczegółów, wnikliwa analiza charakterów i tak dalej, i tym podobnie. I dopiero gdy te warunki zostaną spełnione, sama przez się przyplynie muzyka. Krótko mówiąc, dopiero w *Ulicy generałów* odnalazłem własny ton.

Wszystko to mówię, patrząc czytelnikowi prosto w oczy. A czytelnik nagle może mi przerwać: czemu nam pan wciska kit? Przecież bohater tego jakoby najbardziej autobiograficznego pana tekstu jest zawodowym fotografem i mieszka w San Francisco. Naprawdę pasjonował się pan fotografią?

Odwracając oczy, odpowiem, że nigdy nie posługiwałem się aparatem fotograficznym, nie umiem go ani skierować we właściwą stronę, ani przycisnąć, co tam trzeba, a i w San Francisco byłem tylko dwa razy, przejazdem – dlatego to wszystko zmyśliłem, nie mam zielonego pojęcia, diabeł mnie

³ Z bogatej twórczości Anatolija Gladilina tylko dwie powieści ukazały się w przekładzie polskim (*Dym w oczy* i *Brygantyna podnosi żagle*). Aby ułatwić lekturę, odstępuję od zasady podawania w oryginale tytułów utworów nieltumaczonych. W moim przekładzie występują one w wersji polskiej. Oryginalne tytuły utworów wymienionych w niniejszej publikacji znajdują się w „Nocie o autorze”, s. 267.

podkusił. Powtarzam jednak: *Ulica generałów* to autobiografia, opowieść, w której znalazłem melodię najbardziej mi bliską.

Czytelnik z ubolewaniem załamał ręce i zadał mi pytanie retoryczne:

– No i jak po tym, co pan tu nabzdurzył, można wierzyć wspomnieniom pisarzy?

I absolutnie będzie miał rację. Lub absolutnie nie będzie jej miał. Ponieważ ja sam wierzę w to, co piszę. Parafrazując słynne słowa Lwa Tołstoja, można powiedzieć: wszystko było tak, jak być powinno, nawet jeśli było inaczej.